

Przygotowania do Wigilli

Wyczekiwany z niecierpliwoscia czas

Idą Świeta, a to oznacza że... Najpierw trzeba, kurwa, kupić prezenty. Oznacza to, że będę latał po sklepach, przepychał się przez spoconych ludzi z obłędem w oczach, żeby wydać mnóstwo kasy na jakieś pierdoły. Co gorsza, wszystko już kiedyś komuś kupiłem. Wujek Edek dostał w zeszłym roku flaszkę, a przecież nie kupię mu w tym roku książki, bo ten facet nigdy nie przeczytał nic ponad tekst na



etykiecie półlitrowki.

Ciocia Jadzia rok temu ukontentowała się kremem nawilżającym, co go kupiłem z przeceny, bo za tydzień kończył się termin ważności. W tym roku jedynym kosmetykiem dla tej lampucery byłby krem przeciwzmarszczkowy, ale po pierwsze, takich zmarszczek żaden krem nie wygładzi, a po drugie, przecież nie wydam na kosmetyki całej kasy na Boże Narodzenie.

I tak ze wszystkimi. Dziecko mordę drze o jakiś nowy program komputerowy, choć i tak wiadomo, że przestanie się nim zajmować po 48 godzinach, bo każda gra jest dla niego za trudna, Półmózg jeden. Żona będzie miała jak zwykle pretensje, że Kowalska z jej biura dostanie coś ładniejszego. W rezultacie kupię byle co - jak co roku.

Potem śledzik w pracy z ludźmi, których mordy są mi nienawistne, i patrzeć na męki szefa, który życzy nam "dużo pieniędzy", choć wszyscy wiedzą, że dopiero wtedy byłby szczęśliwy, gdybym pracował za miskę zupy z brukwi przykuty łańcuchem do komputera. Krwiopijca jeden. Potem wszyscy się nawalą jak szpaki, a pan Henio obślini biust pani Bożeny z księgowości, zamkną się oboje w archiwum, bo oni zawsze walą się jak króliki, kiedy są naprani. Następnego dnia kac, w dodatku żona będzie robić wymówki.

Jeszcze tylko trzeba jebnąć w baniak karpia, bo małżonka - uważacie - wrażliwa jest i na męki zwierzątka nie może patrzeć, choć mnie męczy od 15 lat bez zmrużenia oka, garbata owca. Przynieść i przystroić choinkę. Z dzieckiem, "żeby miało ciepłe wspomnienia z dzieciństwa", a ono w dupie ma choinkę, mnie, Boże Narodzenie i wszystko. Jak taki glon emocjonalny może mieć jakiegokolwiek wspomnienia?

No i kolacyjka wigilijna. Rodzinna, mać ich w tę i z powrotem. Jedna wielka męka. Co za kutas wymyślił ten łzawy termin "rodzinna wieczerza"?

Przyjdą wszyscy ci, od których na co dzień trzymam się z daleka z dobrym skutkiem.

Usiądziemy za stołem... A nie, pardon, najpierw prezenty! Trzeba będzie się kłamiwie ucieszyć, choć z góry wiem, że ten krawat kupiony na bazarze od Wietnamczyków dopełniłby liczną kolekcję podobnych gówien, gdybym oczywiście zawałił szafę takim badziewiem, a nie zaraz następnego dnia wyrzucił wszystko do śmietnika. Dostanę też najtańszy koniak i jakieś kosmetyki. Jakie - będę wiedział ostatniego dnia przed Wigilią, kiedy w pobliskim supermarkecie zaczną wyprzedawać to, czego nie udało się upchnąć ludziom. Po prezentach się zacznie.

Te same kretyńskie dowcipy wuja Bronka, zwłaszcza, kurna, ten o gąsce Balbince. Wszyscy będą dokarmiać mojego psa po to, żeby narzygał w nocy na pościel. Ciotka załzawi się po dwóch godzinach żucia żarcia z wytrwałością tapira i zacznie płakać, "jak to dobrze, że trzymamy się razem". Gówna prawda akurat, co wykażą następne dwie godziny, kiedy to nawaliwszy się już, zacznie wyzywać swojego ślubnego od złamanych chujów. To oczywiście prawda, ale dlaczego popierać to rzucaniem w niego salaterką po śledziach? Mniejsza o jego mordę, ale ciotka nigdy nie trafia. Plama na wersalce cuchnie przez dwa tygodnie po Wigilii.

Jedyna nadzieja, że akurat w tym roku 6-letnia latorośl kuzynostwa z Lublina nie nawali w gacie w połowie kolacji i nie zakomunikuje o tym radośnie jeszcze przed deserem. Bo to, że coś wywali sobie na łeb ze stołu, to pewnie jak w banku. Jeszcze tylko muszą przeżyć debilne gadki o polityce, przy których wszyscy oczywiście skoczą sobie do gardeł i na siebie się poobrażają. Na koniec ciotula Jadzia puści maleńkiego pawika na ścianę koło swojego fotela i można będzie odtrąbić koniec męczarni.

A nie, byłbym zapomniał. Kolejną rozrywką będzie wyprawa na pasterkę, bo to religijna rodzina. No to pójdę, choć nikt nigdy nie wyjaśnił, po nagłą cholerę tłuc się po nocy, żeby stać na mrozie w bezruchu przez godzinę czy więcej. Ciekawe, czy moja małżonka znowu wywinie orła na ryj na schodkach kościółka - jak to robi od kilku lat z uporem godnym lepszej sprawy? W kościele, jeśli tam się dopcham, będzie cuchnąć jak w gorzelni, bo wierni tylko dlatego stoją na własnych nogach, bo za duży tłok, żeby upaść. Czasem tylko ktoś beknie albo puści głośno bąka, ale i tak nikt na to nie zwróci uwagi, bo wszyscy drzemią na stojąco. Wracając trzeba tylko będzie uważać na chłopców z osiedla, bo w Wigilię katolicka młodzież szczególnie lubi wpierdolić bliźniemu. Rok temu zgłanowali wujka Edka, ale on chyba tego nie zauważył, bo był zalany w płaskorzębę.

Wreszcie wychodzą z chałupy, wory jedne. Moment zamykania drzwi za ostatnim z tych troglodytów jest najszcześniejszą chwilą w moim świątecznym życiu. Kilka dni odpoczynku. Ale mijają jak z bata strzelił, bo wielkimi krokami zbliża się kolejny kretyński wynalazek - Sylwester.

Ludzie! Kto to wymyślił Już od listopada ślubna wydała z siebie idiotyczne pomysły, żeby pójść na "jakiś bal". Jakbyśmy srali pieniędzmi... Albo żeby gdzieś wyjechać, gdzie gorąco. A niech se włączy farełkę pod fikusem, będzie miała tropiki w chałupie. I tak przecież skończy się na balandze u Witka. Jasne, trzeba ładnie się ubrać, bo wszystkim się wydaje, że to jakiś uroczysty dzień. Czyli żona najpierw puści w trąbę pół budżetu domowego na jakąś kieckę, w której wygląda jak zwykle, czyli jak w worku po nawozach sztucznych. Ale cena taka, że za to można by żywić jeden powiat w Somalii przez kwartał.

Ja się wbijam w garnitur, bo europejska cywilizacja wymyśliła, że mężczyzna wygląda dobrze, gdy wdzieje na siebie marynarę, co pije pod pachami. Pod szyją zawiążę sobie kolorowy postronek.

I tak mam przewagę, bo prysnę na dziób jakąś wodę kolońską i jazda, a małżonka kładzie sobie tapety tyle, że palec w to wchodzi do pierwszego stawu, a daje rezultat mumii Tutenchamona zaraz przed konserwacją. I zajmuje ze trzy godziny. Łazienka, oczywiście, zajęta i wszyscy pozostali domownicy mogą szczać do zlewu, jak mają potrzebę, albo niech zdychają na uremie.

U Witka ten sam zestaw ludzki, ale czasem trafia się coś nowego, na czym można by oko zawiesić. Jak zwykle nic z tego nie wyjdzie, bo chociaż Wituś ma dużą chałupę, to ryzyko za duże. Zresztą każda kobitka jeszcze przed północą doprowadza się do stanu, w którym wygląda jak kupa. W tym dniu trzeba być radosnym jak młody pies, szczyrzyć zęby w uśmiechu i ruszać w tany, nawet jeśli ni pyty nie mam o tym pojęcia. Zresztą nikt nie ma, za to wszyscy miotają się w konwulsjach i po krótkim czasie cuchną, jak gdyby nie myli się z tydzień. Baby w szczególności. Z facetami jest prostsza sprawa, bo już jedenastej są pijani w sztok i bełkoczą albo chcą ruchać wszystko, na co trafią w drodze do baru. O północy trzeba obcałować wszystkie te oślinione i śmierdzące wódą mordy, obłudnie życząc wszystkiego najlepszego, choć jedyne, o czym wtedy myślę, to żeby ich szlag trafił czym prędzej.

Potem sylwestrowa noc, banalna do bólu - rozmazane makijaże kobitek (najlepszy tusz nie wytrzyma, gdy właścicielka walnie mordą w sałatkę), śpiący pokotem faceci, jacyś zarzygani klienci w kiblu. Norma. Ja, oczywiście, nawalę się już przed północą, żeby uniknąć konieczności odwożenia mojej nawalonej ślubnej do domu. I tak zakończę ten najgorszy okres w roku...

I ja zgadzam się z powyższymi słowami w całej rozciągłości....ide walnac karpiovi w baniak.

Autor: geniusz

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl